

dr hab. Maciej Czerwiński
Instytut Filologii Słowiańskiej UJ
Kraków

Recenzja rozprawy doktorskiej Pani mgr Joanny Cieślak
pt. *Kategoria pogranicza w refleksji nad przekładem*
(o polskim tłumaczeniu esejów Draga Jančara)

Rozprawa doktorska Pani mgr Joanny Cieślak pt. *Kategoria pogranicza w refleksji nad przekładem (o polskim tłumaczeniu esejów Draga Jančara)*, napisana pod opieką naukową Pani Profesor Bożeny Pikali-Tokarz, jest cennym wkładem w badania problematyki przekładu literackiego. Ten nurt refleksji naukowej we współczesnej filologii jest bodaj najbardziej obiecujący. Podejmuje bowiem zagadnienia dotyczące komunikacji międzykulturowej, ale również pozwala w nowym świetle pokazać język w jego wszystkich funkcjach społecznych, zrozumieć mechanizmy rządzące modelowaniem tradycji literackiej i artystycznych stylizacji form wyrazu, które tak głęboko wniknęły do repertuaru językowego, że nie wydają się warte uwagi. Wreszcie – refleksja nad przekładem pozwala lepiej wychwycić lub znaleźć właściwsze uzasadnienie dla pewnych skryptów kulturowych i charakteryzujących je ram interpretacyjnych w imaginariach kultur narodowych. Słowem, namysł nad przekładem jest dzisiaj – w obliczu wyczerpania się wiary w tradycyjne paradygmaty naukowe – potrzebny bardziej niż kiedykolwiek.

Praca składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów zasadniczych i zakończenia. Obejmuje również streszczenie w języku polskim, angielskim i słoweńskim oraz bibliografię (137 pozycji). Pierwszy rozdział jest zatytułowany *O kategorii pogranicza*, drugi *O tłumaczeniu eseju*, trzeci *Doświadczenie „pomiędzy” w tłumaczeniu*, czwarty *Przekład, czyli komunikacja jako przekraczanie granic*, piąty *Komunikacyjny aspekt przekładu*, i zakończenie *Czy zjawisko pogranicza sprzyja przekładowi?* Przedmiotem analiz są dwa wybory esejów znakomitego pisarza słoweńskiego Draga Jančara – *Terra incognita* (1993) i *Eseje* (1999). Przekładu obu zbiorów dokonała Joanna Pomorska.

Praca ma charakter wyraźnie interdyscyplinarny. Usytuowana jest na pograniczu (!) literaturoznawstwa i językoznawstwa (czy subdyscyplin genologii i stylistyki) oraz teorii kultury. Paradygmaty przekładoznawcze nawiązują zarówno do hermeneutyki, jak i do teorii komunikacji, w tym komunikacji międzykulturowej. Wyraźnie widać, że tradycja hermeneutyczna najsilniej odcisnęła piętno na myśleniu Autorki. Analizy szczegółowe są niemal zawsze odnoszone do pewnych zagadnień ogólnych, i odwrotnie – rzeczy ogólne są odnotowane po to, żeby powiedzieć coś o detalach. Jest to z pewnością atut pracy. Ponadto, praca jest napisana sprawnie i stylistycznie dobrze (wyjątkiem jest pierwszy rozdział, o czym niżej).

Zamiast referować poszczególne rozdziały, co zwykło się czynić w recenzjach prac doktorskich, przystąpię do refleksji nad najważniejszymi zagadnieniami pracy.

Problematyka pograniczności dotyka różnych warstw analizowanej materii językowo-kulturowej: pogranicza gatunkowego eseju, pogranicza Słowenii jako kraju usytuowanego na styku różnych kultur, pogranicza powstającego w procesie przekładu. Te trzy pogranicza wchodzą z sobą w grę semantyczną. Odnoszę wrażenie, że to świadomy zabieg zastosowany przez Badaczkę. Skutkuje to przyjęciem, by tak to ująć, ‘mieszanej’ strategii argumentacyjnej, która nie wychodzi od teorii do empirii, ani też od ogółu do szczegółu (jak można by oczekiwać od tekstu naukowego), lecz teorię z empirią łączy we wszystkich momentach wywodu, a szczegół staje się powodem dla analizy zjawisk ogólnych. Zastosowanie takiej strategii w wywodzie naukowym jest zawsze ryzykowne, ponieważ może prowadzić do chaosu i kakofonii, ale szczęśliwie w recenzowanej pracy udało się tego uniknąć. Nie pojawiają się też zbyt często powtórzenia omówionych tez, a jak do takowych dochodzi, czytelnik nie odbiera tego jako natręctwa (w tej materii inaczej się prezentuje pierwszy rozdział, ale o nim – w zakończeniu recenzji).

W pracy ścierają się dwa nachylenia translologiczne. Jedno badające przekład jako element procesu komunikacji międzykulturowej, drugie zaś, powiedzmy to tak, ‘oceniające’/‘korygujące’. Podczas gdy pierwsze stawia sobie za cel zrozumienie mechanizmów zakorzeniania sensów jednej kultury w drugiej, to kolejne zastanawia się nad prawidłowością i sensownością wybrania takich a nie innych rozwiązań językowych.

Ponieważ to drugie nachylenie jest mniej obecne, i moim zdaniem mniej doniosłe, nie będę mu poświęcał zbyt wiele uwagi, tylko odniosę się do sposobu przeprowadzania analizy. Sprowadza się ona do sugerowania jakichś lepszych rozwiązań. Na przykład na s. 124 Autorka

pisze: „Proponowanym tu rozwiązaniem może być równoważnik – na dobre i na złe...”. Na s. 126 czytamy: „Proponowanym ekwiwalentem, który lepiej oddawałby słoweńskie dążenia, byłoby więc wyrażenie...”. Są też sytuacje, w których Autorka chwali decyzję tłumaczki: „przykład bardzo dobrego przekładu kulturowego” (s. 127). Badaczkę interesują konkretne decyzje translacyjne, których dokonała tłumaczka. W skrupulatnej analizie Pani Cieślar rozmaicie je kwalifikuje: jako „chybione” (s. 82), jako „pozornie wierne tłumaczenie” (s. 82), jako „zmianę sensu” czy jako „znaczne okrojenie złożoności problemu” (s. 87), „spłycenie” (s. 88), „swoistą interpretację” (s. 126).

Zasadnicze nachylenie badawcze dotyka zagadnień ogólnokulturowych i językowych związanych z przekładem. Na uwagę zasługują analizy, podejmujące problem użycia ekwiwalentów, które można nazwać ekwiwalentami pozornymi. Znakomitym przykładem jest słowo „partyzant”. Autorka podkreśla jak bardzo odmienną denotację ma to słowo w języku słoweńskim i w polszczyźnie. W Słowenii odnosi się do formacji komunistycznych, podczas gdy w Polsce – nie. Zdaniem Autorki, słowo to ewokuje „jedynie wyobrażenie jednostek o charakterze wojskowym” (s. 82), choć mnie się wydaje, że wywołuje skojarzenia przede wszystkim z AK, a więc z formacją nie tylko antynazistowską, ale i antykomunistyczną (a to już w Słowenii egzotyizm). Świetna jest analiza pewnego dopowiedzenia, którego dokonała w przekładzie tłumaczka. Żeby ułatwić polskiemu czytelnikowi odbiór, Joanna Pomorska wojskowe formacje *domobranów* określiła mianem „kolaborcjonistów” (nawiasem mówiąc, wydaje mi się, że po polsku lepiej zakorzenione jest słowo „kolaborant”). Jednak podana ręka polskiemu odbiorcy słusznie przykuła uwagę Pani mgr Cieślar, ponieważ taki manewr doprowadził do czegoś jeszcze: narzucił rzeczywistości historycznej wizję stworzoną przez zwycięskich komunistów, bynajmniej nie neutralną.

Ciekawe są omówienia mniej uchwytnych aspektów semantycznych esejów, a mianowicie ich tonacji i, mówiąc językiem Bachtina, zapachów kontekstów. Autorka detalicznie rozważa subtelności odcieni znaczeniowych niektórych leksemów, w tym neologizmów, czym daje impuls do uświadomienia sobie różnic występujących w obu językach (np. s. 115, 121). Naturalnie, praca słowenistyczna nie mogłaby się obyć bez refleksji nad liczbą podwójną. I rzeczywiście. Pani mgr Cieślar pokazuje, w jaki sposób ta kategoria gramatyczna – nieobecna w większości języków europejskich – może wpłynąć na osiągnięcie atmosfery intymności, przy oficjalności i sztywności przekładu. Czym innym jest

rozmawianie w cztery oczy, czym innym z wieloma interlokutorami (pisała o tym – z perspektywy zakorzonego w Słowenii outsidera – Ericka Johnson Debeljak).

Autorka wspomina też o roli nazw geograficznych w oryginale i przekładzie (s. 76). Ponieważ nazwy własne nie tylko odnoszą się do jakichś miejsc lub osób (jak utrzymywała tradycyjna logika), lecz są nośnikami nawarstwiających się znaczeń kulturowych, ich znaczenie w przekładzie ulega poważnym modyfikacjom, najczęściej zawężeniom denotacyjnym lub spłyceniem konotacji emocjonalnych. Czytając te ustępy, sądziłem, że Autorka podejmie próbę zobrazowania tego problemu, tak przecież istotnego w refleksji nad pograniczem, ale jednak został on pozostawiony na boku. Wyjątkiem jest omówienie obecności w oryginale dwóch nazw własnych, słoweńskiej i niemieckiej, na określenie tego samego regionu: Burgenland/Gradišćanska. A szkoda. Słowenia jest bowiem krajem do cna środkowoeuropejskim, ale dziedziczy też tradycję Jugosławii (z całym jej dryfowaniem ku Bałkanom i Orientowi), a Drago Jančar jest, jeśli można tak powiedzieć, bardem tego pogranicza. Południowosłowiańskie nazwy własne, nawet jeśli ewokują w Słowenii „obcość”, są na trwałe wpisane w jej imaginarium kulturowe. Chciałoby się tutaj przypomnieć fragment z eseju *Wspomnienie o Jugosławii*, który posłużył jako wstęp do znakomitego artykułu Marii Dąbrowskiej-Partyki pt. *W obliczu pyrrusowego zwycięstwa...* Pojawia się w nim Sarajewo i jego „gwar i ścisk wschodniego targowiska”, „biblijna Macedonia” z „chrapliwą mową moich macedońskich przyjaciół”, „niespożyta żywotność” Belgradu, miasteczko Vranje w południowej Serbii, gdzie „oprócz obrzydliwych koszar poznałem również paradoksalną mieszkankę orientalnego sybarytyzmu i prawosławnej mistyki” i Zagrzeb „ze wzrokiem utkwionym w Wiedniu, ale obiema nogami stojący na Bałkanach” (s. 9). Te wszystkie nazwy są dla Polaków niemal obce, a dla Słoweńców – urodzonych w czasach jugosłowiańskich, bo teraz już pewnie mniej – bogate znaczeniowo i ewokujące żywe stereotypy.

Autorka dobrze wychwytyje różnice między polskimi i słoweńskimi modelami językowo-komunikacyjnymi, a na szczególną uwagę zasługują refleksje dotyczące rzeczy najtrudniejszej, a mianowicie odmienności przejawiających się na płaszczyźnie utrwalonych strategii gatunkowych eseju. Mimo iż esej ma w obu kulturach zbieżną pozycję w uniwersum genologicznym, to istnieją pewne cechy je różnicujące. Badaczka zauważa między innymi większą tendencję do używania struktur nominalnych w polszczyźnie, a także – jak to sama określa – „niwelowania potocznej wymowy tekstu” (s. 119). To skutkuje unikaniem „wyrażeń kolokwialnych lub leksemów uznanych jako pejoratywne” (s. 117). Analiza poszczególnych

przykładów, przeprowadzona znakomicie (zob. np. drek – ekskrementy, rajską Austrija – świętej pamięci Austria, itd.), jest nadzwyczaj wciągająca. Mgr Cieślar rzeczowo dokumentuje to zjawisko, ale nie poszukuje przyczyn takiego stanu rzeczy. To nie zarzut, a jedynie uwaga, która nasunęła mi się w trakcie lektury. Autorka zmusiła mnie, bym zadawał sobie pytanie: skąd to polskie unikanie potoczności przaiśności, które – jak pokazała p. mgr Cieślar – występuje w przekładzie Jančara? Wydaje mi się, że to zagadnienie nadzwyczaj ważne, i nie dotyczy idiolektu tłumaczki, lecz raczej ogólnie polskiej kultury literackiej. Polski esej – mimo prób pewnych modyfikacji w ostatnim dziesięcioleciu – cechuje elegancja i odświętność, w większym stopniu niż esej słoweński. Tłumacze nie pozostaje nic innego jako wpisać swoje przekłady w istniejące wzorce. Bo jak można przekładać eseje, skoro za ich szlifowanie odpowiadały takie znakomite pióra, jak Miłosz, Herbert czy Stempowski? Ogólnie, wydaje mi się, że istnieje coś takiego jak odświętność polszczyzny inteligentckiej, coś, co uważny czytelnik wyczuwa natychmiast przy pierwszym kontakcie z tekstem. Wynika to z tego, że jest ona, ta polszczyzna inteligentcka, dziedzicem – dosłownie: dziedzicem! – kultury szlacheckiej. Polszczyzna literacka – i wszystkie jej gatunki, w tym esej – jest językiem tej inteligencji wywodzącej się ze szlachty. Ten idiom nie lubi plebejskości, unika jej jak ognia. Tradycja języka słoweńskiego była zupełnie inna – tam decydujące były wpływy inteligencji mieszczańckiej i idiomów ludowych. W słoweńskim, o ile w ogóle można mówić o osobnym inteligentckim idiomie, to nie odbiega on bardzo od standardowych form komunikowania w nauce i publicystyce. Z kolei „niwelowanie przesadnej metaforyczności” (s. 122), które również przykuło moją uwagę, to już chyba nieco inne zagadnienie. Wydaje mi się, że tutaj nie działają mechanizmy kulturowe, lecz jednostkowe decyzje tłumaczki. W każdym razie wydaje mi się, że są to nadzwyczaj ciekawe zagadnienia. Może gdyby się okazało, że praca ma zostać opublikowana, warto by było poświęcić im więcej uwagi.

Ciekawe i kompetentne są rozważania na temat „eliptyczności” i „meandryczności” języka i składni słoweńskiej, do czego Autorka wraca niejednokrotnie, za sprawą poczynionych na tym polu uszczegółowień przez promotorkę rozprawy, Profesor Boženę Tokarz. Wyjaskrawienie odmienności strategii składniowych – związanych na przykład z używaniem imiesłowów w polszczyźnie czy tendencją do unikania długich zdań, tak charakterystycznych dla słoweńskiego – otwiera wiele ważnych pytań związanych nie tylko z samym przekładem, ile z systemami językowymi: słoweńskim i polskim. Zdaniem Autorki tłumaczka najczęściej wychodzi obronną ręką z trudności w przekładzie struktur

składniowych, ponieważ „pozostawia ślady obcości – bryłę zdanie wielokrotnie złożonego, zapewniając jej wszak rodzime i zgodne z polską normą rozczłonkowanie sensu” (s. 84). Zdaniem Autorki, odmiennosc struktur składniowych wynika z natury języków, z odmiennych uzusów, a unaocznia się w argumentacji wewnętrztekstowej i segmentacji tekstu (s. 105).

Ważne jest moim zdaniem włączenie do analizy zagadnień związanych z obecnością w oryginale i przekładzie nawiązań do istniejących tekstów kultury. Ich zhierarchizowanie – począwszy od tekstów znanych tylko w kulturze oryginału na wspólnym dziedzictwie ogólnoeuropejskim kończąc (Autorka wyodrębnia aż 7 rodzajów tego zjawiska) – uświadamia jak bardzo ważna w interpretacji przekładu jest sieć powiązań intertekstualnych.

W tym samym rozdziale, piątym, Autorka zastanawia się również nad modelami ‘oswajania’ Jančara i jego słoweńskości przez polską kulturę. Są to moim zdaniem nadzwyczaj istotne kwestie. Na uwagę zasługują szczególnie te miejsca, w których p. mgr Ciešlar zastanawia się doborom eseju na potrzeby polskiego czytelnika, a więc wpisywaniem ich autora w horyzont oczekiwań odbiorczych. Takie zabiegi niewątpliwie zdradzają tendencję do wychodzenia naprzeciw polskiej wrażliwości. Przede wszystkim wtedy, gdy – jak zauważa Autorka – zbiór przekładów otwiera esej pt. *Wspomnienia o Jugosławii*, co jej zdaniem (a ja uznaję to za ocenę trafną) nadaje „całej zawartości rys melancholii za czymś utraconym” (s. 136). Można tylko dodać, że w ten sposób powstaje obraz nieodżałowanej Jugosławii, będącej między wchodem a Zachodem – obiektem westchnień wielu Polaków. Ważkie są też ustalenia dotyczące „zmiany optyki względem oryginału” w tym sensie, że „w tekście wyjściowym określenie *terra incognita* przypisywane jest przede wszystkim Słowenii”, a „w kontekście polskiego tłumaczenia możemy raczej stwierdzić, że chodzi o całą Europę Środkową, która pojawia się eksplicitnie lub implicytnie w prawie każdym tłumaczonym eseju”. Skutkuje to ważną tezą: „Nastąpiło więc w tłumaczeniu swoiste zawłaszczenie przestrzeni i przesunięcie wymiaru geograficznego” (s. 139). Szkoda, że ten fundamentalny wątek – tak dobrze odnaleziony i wyartykułowany – nie został rozwinięty. Zbliżyłoby to badanie przekładu do refleksji na geografii wyobrażaną. Moim zdaniem jest to pole nadzwyczaj obiecujące.

Przejdę teraz do uwag krytycznych. Mam jedną uwagę merytoryczną i jedną kompozycyjno-stylistyczną.

Choć rozważania na temat tendencji do stosowania struktur nominalnych w polszczyźnie są dobre i ciekawe, oparte na dobrze wyselekcjonowanym materiale, to jednak

zwracam uwagę na błąd w użyciu terminów. Nominalizacja i substancywizacja to nie są synonimy. Podczas gdy tego pierwszego terminu można użyć w sytuacji, do której się odnosi Autorka, tak już drugi termin dotyczy procesów słowotwórczych, a nie uzusu językowo-stylistycznego. Nie można zatem powiedzieć, że Joanna Pomorska stosuje w przekładzie substancywizację, lecz że stosuje konstrukcje nominalne, i to w postpozycji. Tłumaczka zastosowałaby substancywizację wówczas, gdyby od jakiegoś czasownika utworzyła rzeczownik (np. *bogaty – bogacz*). Wydaje mi się zatem, że w analizach kontrastywnych i przekładoznawczych należy raczej mówić o dominacji struktur nominalnych lub ewentualnie, że istnieje dążenie języka polskiego do użycia nominalizacji, a nie „dążenie języka polskiego do nominalizacji” (s. 107). To drugie stwierdzenie może być prawdziwe, ale dotyczy innego zagadnienia.

Przechodzę teraz do krytycznego omówienia pierwszego rozdziału pracy, dotyczącego kategorii pogranicza. Jest on stylistycznie słaby i bez porządku kompozycyjnego. Jest to tym bardziej zaskakujące, że pozostałe części pracy są napisane językiem dobrym, a czasem nawet bardzo dobrym, argumentacja zaś ma solidne podstawy logiczne. Można odnieść wrażenie, że fragmenty te były pisane przez różne osoby albo że ten pierwszy był pisany naprędce, bez większego namysłu.

Ogólnie rzecz biorąc, w sensie merytorycznym, części tej nie można zarzucić nic. Znajdują się w niej niemal wszystkie właściwe odniesienia do literatury naukowej, która podejmuje zagadnienie pogranicza. Autorka, sięgając po zdanie autorów uznanych w dziedzinie, przywołuje terminy operacyjne, które należy wiązać z istnieniem wyidealizowanej kultury pogranicza: dynamiczność, heterogeniczność, hybrydyczność, otwarcie, dialog, itd. Ale nagromadzenie terminów, koncepcji i metodologii w pewnym momencie uniemożliwia śledzenie wywodu. Niektóre zagadnienia pojawiają się, następnie znikają, żeby ponownie powrócić. Cytowani autorzy są przytaczani bez jakiegokolwiek ładu i składu.

Tak jest na przykład z problematyzowaniem terminów centrum – peryferie. Gdy już czytelnik myśli, że sprawa została zamknięta na dobre, one się znowu pojawiają, ale nowe ujęcie nic nie wnosi, powtarza tylko rzeczy już odnotowane, czyniąc to tak, jakby to było jakieś *novum*. Nie chodzi mi tyle o styl wypowiedzi językowej – choć i on pozostawia wiele do życzenia, o czym niżej – ile raczej o sposób przeprowadzenia argumentacji. Nie jest ona spójna, ponieważ nie do końca została przemyślana jej formuła. Stąd wywód polega na tym, że ‘wrzucane’ są do niego cytaty, przyznaję – najczęściej dobrze dobrane, nadto przyzwocie

skomentowane, ale kolejne zagadnienia nie wynikają logicznie z poprzednich. Stąd niemal wszystkie poruszane zagadnienia, o których już mówiłem – takie jak dialogiczność, hybrydyczność, otwartość, dominacja, ekspansywność, wymiana, napięcia, itd. – ciągle powracają w momentach, w których czytelnik oczekiwałby czegoś nowego – czegoś, co jeszcze nie zostało powiedziane.

Gdyby się okazało, że praca Autorki zostanie opublikowana w formie monografii, sugerowałbym zastanowienie się nad pryncypium, które narzuciłoby pewien porządek wywodowi w tym rozdziale. Być może dałoby się zastosować kryterium dyscyplin naukowych, co skutkowałoby przemyślanym podawaniem definicji pochodzących z różnych metodologii? A być może wywód dostosować do przywoływanych terminów, a może ułożyć go zgodnie z modelem typów pogranicza: geograficznych, kulturowych, językowo-literackich? A może należałoby pójść jeszcze innym tropem. Nie wiem, to musi być decyzja Autorki. Moim zdaniem wstęp w takiej formule jest zbyt chaotyczny, nie pozwala czytelnikowi na komfortową lekturę. Autorka dużo wie, i dużo chce powiedzieć, ale mówienie wszystkiego naraz w jednym momencie skutkuje wypowiedzią kakofoniczną, dalece odbiegającą od rygoru naukowego. W pewnym momencie nie wiadomo, czy Autorka mówi o pograniczu jako obszarze rzeczywistym czy może o pograniczu jako koncepcie symbolicznym, rozumianym po Cassirerowsku, w więc opartym na zasadzie komunikacji i powstawania znaczeń.

Innym problemem jest nieujednoliczone stosowanie terminów. W omawianym rozdziale pojawiają się następujące wyrażenia: kategoria pogranicza, pojęcie pogranicza, wymiar pogranicza, figura pogranicza, i wreszcie postawa pogranicza. Konia z rzędem temu, kto wie, co to jest postawa pogranicza czy pojawiająca się obok niej – postawa granicy (s. 26).

Nie rozumiem w niektórych sytuacjach znaczenia słowa „relacja”. Żeby zobrazować moją konfuzję, zacytuję dłuży fragment. Autorka pisze: „Napięcie istnieje również w samej wewnętrznej konstrukcji eseju, uwidaczniając się w kilku **relacjach** łączących dynamiczną całość. **Relacja** z nadawcą zawiera się w jego dążeniach do zachowania indywidualnej tożsamości w perspektywie skromności lub dominacji. **Relacja** nadawcy z odbiorcą skupia się na przekazaniu treści w taki sposób, by był on w stanie podjąć wysiłek intelektualny. **Relacja** wobec tematu wyraża się w trzech kategoriach, które sprowadzają się do wtórności, ograniczoności i peryferyjności. Istnieją także **relacje** napięcia w samym eseju, nie

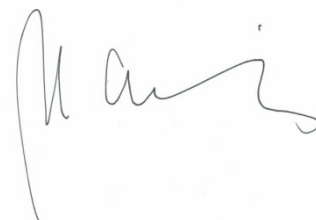
wykraczające poza jego tkanę. Dotyczą przede wszystkim **relacji** z opisywaną rzeczywistością. Jest to **relacja** kluczowa, stanowi bowiem trzon innych **relacji**” (s. 7). Brzmi to niemal jak ustępy późnego Wittgensteina, ale nic z tego nie wynika. Pomijam niestylizacyjność tej wypowiedzi. Chcę odnotować, że relacja musi dotyczyć dwóch bytów, ponieważ opiera się na logice łączenia, powiązywania. Tymczasem tutaj tego nie ma. W pierwszym zdaniu: co z czym łączy dynamiczną całość? W drugim: relacja z nadawcą – kogo/czego? Dopiero w trzecim zdaniu jest jasne – chodzi o dwóch interlokutorów. Później znowu Autorka wraca do relacji bez podani, czego ma dotyczyć. Brak logiki tego wywodu wiąże się również i z tym, że „relacje napięcia w eseju” (cokolwiek to znaczy) uznane są za niewykraczające poza jego tkanę, a w następnym zdaniu mówi się rzeczywistości, czyli o czymś zewnętrznym wobec tekstu. Gdyby chodziło tutaj o ujęcie poststrukturalistyczne czy neopragmatystyczne, można by się było zastanawiać, w jakim sensie można (nie) mówić o rzeczywistości pozatekstowej (Derridy „Il n'y a pas de hors-texte”), ale przecież to nie jest intencja Autorki. Choć o błąd wynikający moim zdaniem ze zbyt pospiesznego referowania problematyki, przysparza czytelnikowi wiele problemów.

Praca doktorska Pani mgr Cieślak wpisuje się w nurt badań, który uświadamia, na czym polega kompleksowość tradycji narodowych, ich indywidualność i bogactwo. Porównanie dwóch języków słowiańskich, tutaj słoweńskiego z polskim, a ściślej dwóch tradycji literackich i dwóch specyfik tego samego wzorca gatunkowego, pokazuje, że pochodzenie od jednego przodka (prasłowiańskiego) nie musi oznaczać kulturowej identyczności. Na życie kultur narodowych wpłynęło wiele rzeczy, które odcisnęły się w języku. Myślę, że tę tezę należy powtarzać, nawet jeśli wydaje się oczywista, wszystkim bezrefleksyjnym zwolennikom słowiańskich jedności, gotowych zakwestionować tradycję w imię wspólnego korzenia.

Poczynione przeze mnie dwie uwagi krytyczne oraz kilka przygodnych refleksji (być może dla Autorki do przemyślenia) nie wpływają na ogólnie dobrą ocenę pracy. **Spełnia ona bowiem warunki określone w art. 13. 1. ustawy z dnia 14 marca 2003r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki. Rozprawa doktorska stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego lub oryginalne dokonanie artystyczne oraz wykazuje ogólną wiedzę teoretyczną Kandydatki w danej dyscyplinie**

naukowej lub artystycznej oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej lub artystycznej.

Maciej Czerwiński

A handwritten signature in black ink, appearing to read 'Maciej Czerwiński', written in a cursive style.